

# Wiesław Hartman

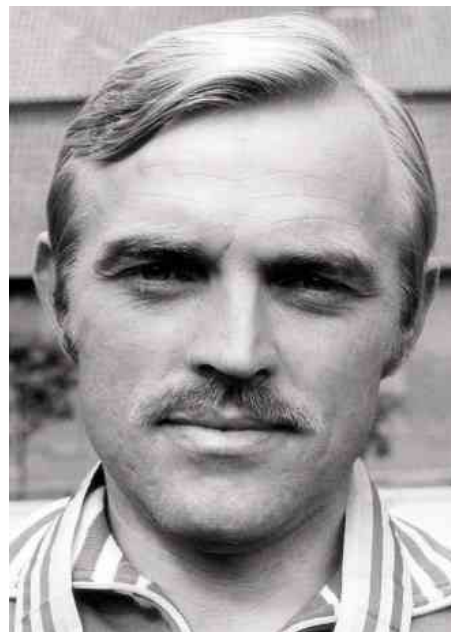
Witold Duński

**Wiesław Hartman**, srebrny medalista w jeździectwie na Nortonie na Igrzyskach Olimpijskich w Moskwie w 1980 - w Pucharze Narodów. I Wicemistrz Polski w Skokach przez Przeszkody. Zawodnik. Trener. Hodowca.

Urodził się 23 października 1950 roku w Kwidzynie. Powiat Kwidzyn, województwo gdańskie. Ojciec Jan. Matka Helena z domu Wójcik. Siostra Krystyna. Bracia Ryszard i Andrzej. Żona Stanisława z domu Madej. Córka Karolina. Synowie Sławomir, Krzysztof, Maciej. Absolwent Mechanicznej Szkoły Zawodowej, Jeździeckich Kursów Trenerskich. Zawodnik Jeździeckiego Ludowego Klubu Sportowego Nadwiślanin w Kwidzynie.

## Igrzyska Olimpijskie

**Moskwa** 20 lipca - 3 sierpnia 1980 - w Pucharze Narodów srebrny medal na Nortonie w wspólnie z Janem Kowalczykiem na Artemorze, Marianem Kozickim na Bremenie, Januszem Bobikiem na Szampanie. Szóste miejsce w Indywidualnym Konkursie Skoków przez Przeszkody na Nortonie.



Cale wakacje spędzał w Stadzie Ogierów w Kwidzynie. Do niego przyszedł pracować w 1967 roku.

## Mistrzostwa Europy

W Skokach przez Przeszkody:

**Rotterdam, Holandia** 15-19 sierpnia 1979

- w Pucharze Narodów dziewiąte miejsce na Nortonie i Inwałdzie wspólnie z Janem Kowalczykiem na Artemorze i Radarze, Januszem Bobikiem na Szampanie i Zygzaku, Krzysztofem Ferensteinem na Kobryniu.

**Hickstead, Anglia** 28 - 31 lipca 1983 - w Pucharze Narodów dziesiąte miejsce na Nortonie wspólnie z Rudolfem Mrugałą na Gaudeamusie, Toledo, Bohdanem Sas-Jaworskim na Bremenie, Janem Kowalczykiem na Artemorze, Januszem Bobikiem na Szampanie.

## Mistrzostwa Polski

W Skokach przez Przeszkody:

**Warszawa** 22 - 26 września 1976 - srebrny medal na Nortonie.

**Warszawa** 27 - 30 lipca 1978 - srebrny medal na Nortonie.

**Warszawa** 26 - 29 września 1980 - srebrny medal na Nortonie.

**Warszawa** 27 - 29 maja 1983 - brązowy medal na Nortonie.

**Łobez** 13-15 czerwca 1986 - brązowy medal na Harde.

- Próbowałem się dowiedzieć o losach mojej rodziny, ale nie było to łatwe, powiedział Wiesław Hartman w grudniu 2006 roku. Mój ojciec Jan, nieżyjący od ośmiu lat, był skryty. Udało mi się ustalić, że swoje życie w okresie wojennym spędził w niewoli w Rosji, że pochodził ze Śląska i miał tam rodzinę. Kiedyś był telefon ze Śląska, trudny do rozszyfrowania, że w Niemczech zmarła siostra ojca. Moja starsza siostra, której nie znam, zmarła na Śląsku. Zapewne moja matka, wywodząca się z Lubelskiego, z okolic Nałęczowa, była drugą żoną ojca. Rodzina miała korzenie niemieckie. Kiedy startowałem na zawodach w Niemczech, to przychodzili do mnie ludzie z takim samym nazwiskiem jak moje i pytali, czy jesteśmy

rodziną. Po osiedleniu się z moją matką w Kwidzynie, ojciec pracował jako narzędziowiec w Zakładzie Elektroniczno-Motoryzacyjnym produkującym lampy. Byli przeciwni koniom. Konie weszły w moje życie dzięki babci, Annie Wójcik. Po przeprowadzce z Lubelskiego zostało kupione w Dankowie koło Kwidzyna szesnaście hektarów ziemi. Oprócz mojej matki, był jej brat, Henryk, który gospodarował.



Dzień szczęścia, Wiesław Hartman siedzi na Nortonie na Stadionie w Łużnikach w Moskwie i 1980. Srebrny medal w Pucharze Narodów.

Najlepsza była moja babcia. Dzielna. Samotna. Byłem jej najlepszym wnuczkiem. Lubiłem gospodarstwo, lubiłem robić w polu. Byłem gospodarzem. Siałem, bronowałem, a po robocie siadałem na konie i jeździłem po lesie. Uczyłem się kochać konie.

Całe wakacje spędzałem w Stadzie Ogierów. Przyglądałem się jeźdźcom będącym w Kwidzynie na

zgrupowaniu. Czasem dawali mi postępować konie. Jakby babci nie było, to pewnie nie jeździłbym konno. Umarła mając osiemdziesiąt lat. Zawsze kładę na jej grób kwiatek. Moje wesele było też u babci w Dankowie. Żona pochodzi z Białek, osiem kilometrów od Kwidzyna. Jej rodzice prowadzili leśniczówkę. Ślub był w 1974 roku. Zima, mróz, śnieg. Do kościoła jechaliśmy końmi. Bryczką powoził Stefan Jedowski. W zaprzęgu szła para siwków. Wokół jeźdźcy ubrani w konne fraki. Byli: Jan Przybyła, Jerzy Grabowski, Konstanty Fras, inżynier Zbigniew Markowicz i inżynier Jerzy Grabowski.

Do Stada Ogierów trafiłem w 1967 roku, do pracy. Przyszedłem do Zakładu Treningowego.

Kierownikiem był Józef Mioduszewski, a po powrocie z Ameryki Andrzej Orłoś. W 1968 roku do jazdy miałem cztery ogiery. Jazdy sportowej uczył mnie Jan Kubiak. Dawał mi swoje konie. Wtedy siadałem na Botwida. Dyrektor Grabowski dawał do skoków konie, które nie pasowały do Wszechstronnego Konkursu Konia Wierzchowego. Na Kalifie wystartowałem w Mistrzostwach Polski w Starogardzie w Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego. Jeździłem dobrze Ujeżdżenie, Wszechstronny Konkurs Konia Wierzchowego i Skoki przez Przeszkody. Pracowałem w Zakładzie Treningowym. Jeździłem konie. W 1969 roku wezwało mnie wojsko. Najpierw była jazda konna w Lotniku, a po nim w Legii Stara Miłosna. Moim trenerem był major Henryk Roycewicz. Był dobrym trenerem. Lubił jednak, ażeby zawodnicy jeździli i skakali na komendę. Pokłóciłem się z nim o konia San Remo pełnej krwi. Skakał jak cholera, ale od razu chciał skakać, bez specjalnego rozprężania. W 1973 roku opuściłem Legię, chociaż w armii było mi dobrze, i wróciłem do Stada i Zakładu Treningowego w Kwidzynie. Miałem tylko konie sportowe. Po pięć, sześć. Pracowałem w Stadzie trzydzieści trzy lata. Aż do jego rozwiązania.

W 1975 roku przeżyłem głęboko śmierć inżyniera Jerzego Grabowskiego, dyrektora Stada.

Byliśmy na zawodach w Bogusławicach. Dyrektor Grabowski powiedział, że może zabrać do samochodu osobowego czterech zawodników. Pojechali z nim Andrzej Kubiak, Jerzy Pawłowski i Jan Skoczylas. Ja postanowiłem wracać do Kwidzyna ciężarówką z końmi. Kiedy dojeżdżaliśmy do Grudziądza, zobaczyłem jak nasz służbowy fiat stoi wciśnięty w podwórko. Patrzą, a na kostce krew. Pojechaliśmy prosto do szpitala. Grabowski nie żył. Andrzej leżał pod narkozą. Jurek był w ciężkim stanie. Skoczylas poruszał się sam. Wtedy uwierzyłem, że Opatrzność nade mną czuwa.

Po rozwiązaniu Stada w Kwidzynie zostałem właściwie na lodzie. Ratowały mnie pieniądze otrzymywane za medal w Igrzyskach Olimpijskich w Moskwie. Trenowałem konie i jeździłem w Kadynach, w Brzegu pod Opolem. W Stadzie w Kwidzynie mam własne konie, zajeżdżam i trenuję konie przywożone z Holandii. Moimi zawodnikami byli i są synowie. Córka jeździła, kiedy rodziną mieszkaliśmy w Brzegu. Żona jednak uznała, że wystarczy jazdy dla chłopaków. Dziewczyna może sobie konie darować. W Mistrzostwach Polski, dla zawodników starszych, organizowanych przez Antoniego Pacyńskiego walczę z Henrykiem Huczem, przed laty jeźdźcem znakomitym. Tak na poważnie to skakałem przez trzy lata po Igrzyskach Olimpijskich w Rzymie. Później coraz częściej oddawałem konie synom.

Wiesław Hartman był wielkim jeźdźcem. Występował w największych zawodach w Europie i Stanach Zjednoczonych. Poza medalem w Moskwie ceni sobie bardzo występy w Akwizgranie w 1981 - szóste miejsce z Nortonem. Skakał wspaniale w normalnym konkursie i w dogrywkach, ponieważ nie było zrzutek. Był samoukiem. Wiedzę o jeźdźeniu brał z książek. Przyjaźnił się ze Stanisławem i Janem Kubiakami. Od nich dużo się nauczył. Miał pociąg do koni. Babcia Anna miała dobrą rękę. A jakie miał najlepsze konie, mówi sam:

- Cyrjak. Był olimpijczykiem razem z Janem Skoczylasem na Igrzyskach Olimpijskich w Monachium w 1972 roku w Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego. Niestety, miał kłopoty z nogami. W Monachium Skoczylas pojechał na Wandalu. Cały czas był w Kwidzynie. Z powodu nóg przeszedł na skoki, ale był koniem wszechstronnym. W Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego, Skokach



i Ujeżdżeniu Urodził się w Stadninie Koni w Rzecznaj w 1966 roku z matki Celerimy i ojca Deer Leap. Był koniem pełnej krwi. Jan Skoczylas miał na Cyrjaku srebrny medal w Mistrzostwach Polski w Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego w Białym Borze w 1972 roku i czwarte miejsce w Poznaniu w 1973. W Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego w Belgii był pod Skoczylasem w drużynie pierwszy, a indywidualnie dwunasty. Ja w Międzynarodowych Zawodach w Skokach przez Przeszkody byłem w 1975 roku w Pradze pierwszy, a w Mistrzostwach Polski w Skokach przez Przeszkody w Sopocie w tym samym roku czwarty. Przy Cyrjaku wyrastał mój Norton, srebrny medalista olimpijski.



Na koniu Arianin Wiesław Hartman, zawodnik Jeździeckiego Ludowego Klubu Sportowego Nadwiślanin w Kwidzynie.

Norton. Inżynier Zbigniew Markowicz kupił z Toru Wyciągowego na Służewcu osiem koni do Wszechstronnego Konkursu Konia Wierzchowego. Był wśród nich Norton. Urodził się w 1969 roku w Stadninie Koni w Golejewku. Pełnej krwi. Syn Nekandy i Efforta. Biegał do czwartego roku życia. Poza medalem olimpijskim i medalami w Mistrzostwach Polski w Skokach startował z powodzeniem w Rotterdamie, Akwizgranie, Lucernie, Kopenhadze, Aachen, Kolonii, Donaueschingen, Wiesbaden. Był koniem mojego życia. Trafił do mnie przypadkiem. Miał być wukakawistą, ale szybko okazało się,

że nie potrafi dobrze kłusować. Dlatego poszedł do skoków. Dyrektor Jerzy Grabowski powiedział do mnie, żebym przygotował Nortona na aukcję koni w Kwidzynie. Przygotowałem go dobrze, ale nikt nie dał za niego grosza. Wziąłem się za Nortona. Skakałem na nim codziennie. Bał się drążka. Trwało to pół roku. Wiedziałem, że ma talent do skakania. Był jednak bojaźliwy. Najlepiej lubił galopowanie i skakanie. Kłus miał nerwowy. Na Igrzyskach w Moskwie mógł Puchar Narodów i Konkurs Skoków indywidualnie przejść na czysto. W Pucharze miał dwie zrzutki. Nie lubił murku. Kopał go ze złością. Swoją klasę pokazał w Akwizyranie. W Wielkiej Nagrodzie pierwszy przejazd przeszliśmy na czysto. Drugi też. Jedna zrutka była dopiero w trzecim przejeździe, już w dogrywce. Po Igrzyskach miał zerwane ścięgno tylnej nogi. Jechałem potęgę skoku, sto sześćdziesiąt centymetrów wysokości. Leczyłem go rok. Kiedy byliśmy na zawodach w Niemczech postanowiono go tam kupić. Andrzej Orłoś musiał uzyskać zgodę w Kwidzynie u dyrektora Józefa Zagora. Ten oświadczył, że jeśli Hartman nie stawia przeszkody, to jest jego zgoda. Nie chciałem rozstawać się z Nortonem. Uważałem, że w Polsce należy mu się dobre dożywocie. Wiedziałem jednak, jak postąpiono z Cyrjakiem. Najpierw dano mu nagrody, szarfę, a później kazano wysłać na rzeź. Nie chciałem takiego losu dla Nortona, nie chciałem, by woziły się na nim dzieciaki w szkółce. Norton został w Niemczech. Był kochany. Córka właścicieli jeździła na nim sześć lat. Występował w Mistrzostwach Europy. Wysoko. Żył dwadzieścia pięć lat.

Hart. Pochodzenia trakeńskiego, urodzony w Stadninie Koni w Liskach, z Hagi i Kondeusza w 1972 roku. Koń dużej potęgi skoków. Wściekły dojazdy. Startował na nim Krzysztof Ferenstein. Chyba za szybko kazali mu skakać. Przed przeszkodami zaczął stawać. Był w grupie koni przygotowywanych do Igrzysk Olimpijskich w Moskwie w 1980 roku. Trener inżynier Władysław By-szewski kazał go zamienić. Po Igrzyskach wziąłem Harta do Kwidzyna.

Garbonos. Kawał konia. Wściekły. Szedł do przodu. Czasem nie mogłem sobie dacz nim rady. Zawsze jednak wychodził z trudnych sytuacji. Był nerwowy, pobudliwy, często oddawał mocz. Kulawy, nie kulawy zawsze skakał. Miałem z nim brązowy medal w Mistrzostwach Polski. Zwyciężał i zajmował bardzo dobre miejsca w Lucernie, Sopocie, Aachen, Bratysławie, Rotterdamie, Berlinie, Donaueschingen, Tripoli. Nauczył się na nim jeździć Tomasz Klein. Sprzedany do Włoch, odbierany, znowu sprzedawany. Nie zawsze los wielkiego konia jest taki, na jaki zasłużył.

Markus. Pochodzenia trakeńskiego, urodzony w Stadninie Koni w Płękitach z Malszy i Perko-za w 1974 roku. Siwy. Jeździłem na nim krótko. Dzielny. W Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego dosiadał go Jacek Daniluk, ja w Skokach przez Przeszkody tak samo jak mój syn Sławomir, a poza tym Dorota Szyszkowska, Leon Krysiński, Mariusz Klonecki. Te wspaniałe konie są już poza mną. Dzięki koniom przeżyłem życie w siodle wspaniale. Wychowałem dla jeździectwa dzielnych synów. I za to też dziękuję mojej babci.